

Kurier lubelski

1987 (XXXI) Cena 10 zł

We wspomnieniach pisarza i studenta

LUBLINIANIE starszego pokolenia zachowały w zakamarkach pamięci pierwsze dni wojny i dalszy przebieg hitlerowskiej okupacji. Zrozumiałe, że każdy pamięta szczególnie to, czego był świadkiem, co wstrząsnęło nim najbardziej. Takie też cechy noszą wspomnienia Melchiora Wańkowicza, który w Lublinie był we wrześniu 1939 zaledwie kilka dni: 7, 8 i 9 lub tylko 8 i 9 tego miesiąca. To cechuje też dziennik znanego dziś w kraju i za granicą naukowca, będącego wówczas po I roku studiów na UW. W naszym miesiącu spędził on zaledwie dwa dni września i kilka października. Melchior Wańkowicz pisze o wrześniu w Lublinie w książce pt. „Od Stolpców po Kair”, zaś Tadeusz Dzier to pseudonim naukowca, piszącego o październiku, w publikacji pt. „Mnie się zdaje, że to było wczoraj”. A oto wybrane relacje.

MELCHIOR WAŃKOWICZ:

W Lublinie spotkałem rodzinę. Naloty się powtarzały, rządu już nie było. Niemcy, donosząc o tym z rozgłośni wrocławskiej w polskim języku ustami renegata Olpińskiego, kpili sobie, że „rząd ucieka do Lwowa, a Wańkowicz wraz z nim, ale my go po tropach Smetka złapiemy”.

Młodszą córkę, mimo protestów, wysłałem na wieś, gdzie już była jej siostra; stamtąd miała ruszyć do pracy w najbliższym szpitalu. Żona mając skierowanie Przystosobienia Wojskowego Kobiet chciała jechać do Lwowa. Ja postanowiłem towarzyszyć armii jako korespondent frontowy. Znajomy pułkownik zaproponował mi ruszenie z pancerną grupą, która stoi w Kurowie, miasteczku odległym o trzydzieści kilometrów od Lublina.

...Wróciłem do gmachu Województwa równocześnie z gwizdami syren oznajmiającymi ponowny nalot. Stałem na balko-

TADEUSZ DZIER:

3.X. (wtorek)
Jestem w Lublinie. Odnalazłem swoich. Dzięki Bogu zdrowych i całych...

4.X.1939 (środa)
Zdoylem porządne ubranie, a nawet nowe palto, bo robi się coraz zimniej... Wszędzie pełno Niemców.

5.X. (czwartek)
Ukazało się rozporządzenie Dowództwa Armii Niemieckiej o obowiązku rejestracji wszystkich wojskowych. Ci, którzy się do tego nie zastosują, będą aresztowani. Oczywiście nie zamierzam sam leżeć w ławki w paszce. Zilkwidowałem tylko i ukryłem szereg rzeczy, które mogłyby rzucić na mnie podejrzenie. m.in. buty wojskowe i część ekwipunku.

14.X. (sobota)
Okupant wydaje ciągle nowe zarządzenia, już na początku ograniczono godziny wychodzenia z domów, początkowo wolno było przebywać na ulicach od 6 do 18. Potem rozszerzono ten czas od 5 do 21, a od dziś ustalono 6—19.

Krają pogłoski o rewizjach, które mają być przeprowadzane po mieszkaniach. Zaraz po zajęciu miasta patroli wojskowe rewidowały domy w poszukiwaniu broni i ukrywających się żołnierzy, ale to były rewizje dość pobieżne. Teraz zaczynają się poszukiwania szczegółowe i złośliwe przetrząsania mieszkań. Komendant miasta, pułkownik den Osten, wydał zarządzenie o obowiązku rejestracji oficerów WP i policji — służby czynnej, rezerwy i pospolitego ruszenia oraz o składaniu wszelkiej broni, zarówno wojskowej, jak i myśliwskiej.

15.X.1939 (niedziela)

Patrzę jak codziennie przez Krakowskie Przedmieście przejeżdżają kolumny samochodów, wozów konnych na wysokich mocnych kołach (przeprawy przez błotniste bezdroża), setki armat.

Lublin - tamtych dni

nie drugiego piętra. Nie mogłem dojrzec maszyn. Ciągnęły na ogromnej wysokości. Całe niebo drgało hukami motorów, jak blacha teatralna, którą imitują grzmoty. Nagle w dom na lewo trzasnęła bomba. Trzy piętra osunęły się jak domek z kart. Na prawo, w podmokłą łąkę, uderzyło sześć bomb jedna za drugą, podnosząc słupy torfu.

Pobiegłem do schronu, w którym siedziała ekspoztura prasowa. Sądziłem, że sytuacja wyjaśniła się już. Wniosek? Wyjeżdżać natychmiast po zakończeniu alarmu! Dali mi jedno miejsce w wozie dla żony, ale nie obiecali czekać. Żona była w drugim końcu miasta. Wskoczyłem więc po nią, biegnąc ulicami zasypnymi szkiełkami, mijając trupy i rannych o zasypanych ziemią twarzach, których wielki podobni do trupów ludzie. Nalot trwał, bomby eksplodowały jedna po drugiej. Dobiegłem do domu, w którym zatrzymała się żona. Swoją walizkę zdeponowała w cukierni. Cukiernia okazała się zamknięta. Żona siedziała w aucie bez żadnego bagażu. Miałem sto osiemdziesiąt złotych, złatem jej połowę. Ubrana była w lekki kostium. Tak ją widziałem ostatni raz. W sobotę dziewiątego września.

Ja zostałem jeszcze cały dzień w Lublinie. Przyszły wieści, że Kurów jest spalony do cna. „Moja” grupa pancerna wyruszyła w niewiadomym kierunku. Wzdłuż głównej ulicy — Krakowskiego Przedmieścia — gorzały jak stos cztery kamienice. Gorzał też dom sąsiadujący z tym w którym nocowałem...

...Szedłem alejką przed Dowództwem Okręgu Wojskowego. Z obu stron alejki stało wczoraj z górą dwadzieścia wozów. Działy zniszczyły doszczętnie wszystkie. Autobus rzucało przednimi kołami na dach pięknego buicka. Buick miał rozwaloną chłodnicę. Wszędzie sterczały bezkształtne rury, blachy.

Wody w mieście nie było. Pod wieczór miałem usta spalone, podniebienie wyschłe. Stos palącego się domu jaskrawo oświetlał startę butelek wylesionych ze sklepu kolonialnego. Chciałem kupić butelkę wina, ale pilnujący sterty policjant zabronił powołując się na nowe zarządzenie zakazujące sprzedaży napojów mocniejszych niż czteroprocentowe... Tak ciągle jeszcze życie, przerywane bombami, chciało płynąć normalnym torem.

...Życie wraca powoli do jakichś norm i sklepy są otwarte, kina czynne. Nawet teatr miejski zaczął wystawiać „Lekomyślną siostrę” Perzyńskiego ze Stefanem Jaraczem.

Jednak wszystkie zarządzenia są egzekwowane bezwzględnie. (Wczoraj znów zastrzelono na ulicy Lubartowskiej Żyda, który biegł do domu kilka minut po 19. Do Żydów wzięli się szczególnie ostro. Nałożono na nich kontrybucję w wysokości 300 000 zł, kazano usunąć wszystkie napisy w języku żydowskim. Poza tym Żydzi są ciągle pociągani do wszelkich robót publicznych, szczególnie przykrych i uciążliwych.

17.X.1939 (wtorek)

Toczy się takie niby zwykłe życie. Jest jesień, ludzie myślą o zimie. W Lublinie pełno uchodźców...

18.X.1939 (środa)

Od kilku dni ciągną przez Lublin w kierunku Warszawy wielkie masy wojska...

21.X.1939 (sobota)

Nie mamy już radia. Odcieci jesteśmy od wszelkich rzetelnych informacji, zdani na wiadomości usne i plotki oraz komunikaty niemieckie pełne kłamstw i błędów. Ukazała się też nowa gazeta „Głos Lubelski”. Daje ona skąpe wiadomości w duchu proniemieckim, nasycone pochlebstwem i wazelina.

24.X.1939 (wtorek)

W Lublinie ciągle tłumy uchodźców ze wszystkich stron Polski. Ciągłe spotykanie znajomych...

...W cukierni Rutkowskiego przy dość słabej herbatce zbierają się gromady ludzi, dzieląc się wiadomościami i opowiadając swe przeżycia.

26.X.1939 (czwartek)

Byłem dziś z ojcem na miejscowym cmentarzu na grobie dziadka. Cmentarz zapelniony nowymi mogiłami. Jest też jeden zbiorowy grób, gdzie leży kilkadziesiąt osób, których nie było czasu chować indywidualnie. Inne mogiły widać, że też usypane w pośpiechu. Robią wrażenie zagłębionych w szkółce ogrodniczej. Nad nimi krzyże z dwóch desek, a czasami napis: „Zginął dn. 9.IX.1939 podczas bombardowania przez samoloty niemieckie”, albo: „Padł ofiarą barbarzyństwa niemieckiego”. To przeważnie ludność cywilna. Żołnierze leżą przy drogach i na polach.

Wybrała: A. T.